

# Ten spektakl jest jak szczepionka

Do klasy wchodzi aktor, z którym mają odbyć się warsztaty teatralne. Jednak zajęcia przerywa nagle nadejście chłopaka, który kandyduje na przewodniczącego samorządu szkolnego. Jego monolog nie zostaje przerwany przez nauczyciela, a uczniowie nie mają pojęcia, że właśnie biorą udział w interaktywnym przedstawieniu teatralnym o tym, jak łatwo dziś manipulować skrajnie nacjonalistycznymi hasłami. Przedstawienie „Kolorowa, czyli biało-czerwona” odbyło się w dwóch szkołach nad Olzą w ramach Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Bez Granic”. Poniżej rozmowa z nauczycielką z Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Cieszynie – Patrycją Łyżbicką oraz twórcami – reżyserem Bartłojem Miernikiem i aktorem Hubertem Dylem.

## Pierwszy raz uczestniczyła pani razem z uczniami w tego typu przedsięwzięciu. Jakie są pani wrażenia na gorąco?

**Patrycja Łyżbicka:** Od samego początku bardzo spodobał mi się ten pomysł i kiedy tylko dyrekcja szkoły zaproponowała, by w spektaklu wzięła udział moja klasa, zareagowałam przychylnie. Lubię takie projekty i sądzę, że szkoła powinna być miejscem otwartym na tego typu inicjatywy. Takie formy bardziej trafiają do młodzieży niż pogadanki czy dyskusje.

## Co panią zaskoczyło?

**P.Ł.:** Z jednej strony było pozytywne zaskoczenie, bo dziewczyny w wielu kwestiach nie dały się podpuścić i broniły swoich poglądów. Poruszyło mnie to, że w momencie dowcipów o Holokaucie zupełnie ich nie „kupili”, a wręcz miały odwagę powiedzieć: „Byliśmy w Auschwitz i to nas nie śmiesz”. Byłam z nich dumna, że to powiedziały. Z drugiej strony zaskoczyło mnie to, że inna dziewczyna ot tak wyciągnęła dwadzieścia złotych i dała je człowiekowi, którego w ogóle nie znała.

## Bartku, wasze przedstawienie jest grane od ponad roku dla młodzieży w całej Polsce w domach kultury czy szkołach. Czy udało ci się zrealizować cele zamierzone na samym początku tego projektu?

**Bartłoj Miernik:** Sądzę, że wszystko się udało. Dziś zagraлиśmy 74 spektakl i w czasie ponadrocznej

pracy pojawiły się niespodzianki, ale bardziej związane z postawą i zachowaniem nauczycieli. Na początku byłam przekonana, że obecnie będzie nam o wiele ciężiej wejść do szkół. Sądziłam, że szkoły tego tematu nie „kupią”, a jest wręcz przeciwnie. Mamy na tyle dużo zamówień na ten spektakl, że występuje już w nim dwóch aktorów.

## Co konkretnie zdziałałście, wystawiając to przedstawienie?

**B.M.:** Udało się zderzyć młodziem z nacjonalizmem. Pokazaliśmy młodym, jakich metod socjotechnicznych używa się do manipulacji; wskazaliśmy, jakimi hasłami operują przedstawiciele ruchów skrajnych; przedstawiliśmy, do czego są zdolni, by zdobyć głos młodzieży. Udało się także w tych spotkaniach z młodymi oddzielić patriotyzm od nacjonalizmu. A przede wszystkim, co jest dla mnie bardzo ważne, bo na co dzień pracuję z młodzieżą, utwierdziłam się w przekonaniu, że mamy w całym kraju fantastycznych młodych ludzi, którzy potrafią dać opór manipulacji.

## No właśnie Hubert, to zadanie, jakie masz do zrealizowania w tym spektaklu, jest chyba dla ciebie najbardziej specyficznym wyzwaniem w całym dotychczasowym dorobku aktorskim...

**Hubert Dyl:** To jest rzeczywiście zupełnie coś innego niż robiłem do tej pory w teatrze. Muszę być przygotowany na każdą ewentualność. Może być tak, że nagle ktoś da mi w twarz, bo tak zdenerwowałem klasę

wypowiadającymi poglądami, lub też ktoś po prostu wyjdzie z klasy. Jednak na wszystko muszę reagować, by do samego końca utrzymać w uczniach złudzenie, że to jest prawdziwa sytuacja. Nie mogę wydać się nawet mrugnięciem. Dotąd było już kilka spektakli, podczas których atmosfera zrobiła się bardzo gorąca. Na przykład w liceum w Zamościu, kiedy mówiłem o wyrzuceniu Ukraińców z Polski, dwaj uczniowie wstali i nie mogąc już dłużej tego słuchać, chcieli siłą wyrzucić mnie z klasy. Wtedy myślałem, że będziemy zmuszeni pierwszy raz przerwać spektakl. Na szczęście nauczycielowi udało się uspokoić uczniów, choć już do końca klasa była nastawiona wrogo i nikt na mnie nie zagłosował. Zdarzają się jednak też takie przypadki, że cała klasa głośno „za”.

## W ramach tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Bez Granic” zagrałście przedstawienie w dwóch szkołach: Polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, a także Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Cieszynie. Czy pojawiły się różnice w odbiorze i reakcjach uczniów?

**B.M.:** Były to podobne spotkania, aczkolwiek wczoraj byłam zaskoczony. W szkole w Czeskim Cieszynie nie myślałem, że uczniowie na niego zagłosują, ponieważ wydawało mi się, iż część mniejszości polskiej, która żyje na lewym brzegu Olzy, kulturuje pewne postawy nacjonalistyczne. Tak jak na Litwie, gdzie

ta polskość równa się ostry nacjonalizm. Byłem przekonany, że przynajmniej kilkoro z nich zagłosuje na Huberta, dlatego że to będzie kalka poglądów ich rodziców.

## Chyba nie do końca tak jest. Obecni uczniowie polskich szkół w RC pochodzą w części z rodzin mieszanych narodowościowo i nie określają się jednoznacznie, jeśli chodzi o narodowość. Z moich doświadczeń wynika, że może czasem nawet celowo zmiernają w kierunku modnego dziś kosmopolityzmu, a dystansują się od dyskusji o narodowości, przynależności, tożsamości i tak dalej...

**B.M.:** Ale nie wszyscy, bo w spektaklu wzięli udział też uczniowie z rodzin, gdzie oboje rodziców są narodowości polskiej. Z wypowiedzi części uczniów podczas spektaklu granego w Czeskim Cieszynie sądziłem, że ta grupa na pewno zagłosuje na Huberta. Zaskoczeniem jednak był dla mnie fakt, że ostatecznie nikt na niego nie oddał głosu.

## A jak to wyglądało w Cieszynie?

**B.M.:** Na Huberta zagłosowała jedna trzecia klasy. W Cieszynie Hubert miał potężniejszych adwersarzy i większy odpór manipulacji niż w Czeskim Cieszynie. Ostatecznie jednak to właśnie w Cieszynie zdobył też głosy poparcia od części klasy. W Cieszynie pojawiły się w klasie mocne liderki, z którymi Hubert miał naprawdę ciężki orzech do zgryzienia. Musiał więc użyć pełnego wachlarza ma-



Patrycja Łyżbicka



Bartłoj Miernik



Hubert Dyl

nipulacji, a kiedy one mimo tego nie dały się złapać w te sieci, byłam absolutnie zachwycona. Mówi się o naszym przedstawieniu, że jest szczepionką na manipulację, mamy bowiem świadomość, że ci młodzi ludzie po nim trafią na takie sytuacje już w realnym życiu. Tylko że wtedy nie będzie już tej drugiej lekcji.

**MAŁGORZATA BRYL-SIKORSKA**

## nasza recenzja



# Upiornie dobry popis Sceny Polskiej

**MAŁGORZATA BRYL-SIKORSKA** | bryl@glosludu.cz

Scena Polska w doskonałym stylu zamknęła właśnie tak zwany „tryptyk zegadłowiczowski”, inscenizując trzecie przedstawienie opierające się na literaturze autorstwa Emila Zegadłowicza. Przy odrobinie pomyslnych wiatrów „Lampka oliwna” może stać się towarem eksportowym Teatru Cieszyńskiego, promując go w międzynarodowym środowisku artystycznym.

To było tak szczególne przedstawienie, że pozwolę sobie na emocjonalny i prywatny ton na wstępie. Występy Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego śledzę od blisko czterech lat. To stosunkowo krótki czas, patrząc na historię tego zespołu. Choć nie widziałam wielu ważnych, dobrych, wzbudających zachwyt lub kontrowersje przedstawień z przeszłości, mam już jednak pewne porównanie. Z kolei przygodę Patrycji Sikory (grającej w „Lampce oliwnej” główną rolę kobiecą) ze Sceną Polską obserwuję od samego początku, czyli „Tajemniczego ogrodu”, który był jej spektaklem dyplomatycznym. Aktorka ma już za sobą role poprawne, gorsze i lepsze. Parę razy swoimi kreacjami mnie olśniła, kilkakrotnie też zirytowała... Puentując to, co powyżej napisane, mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że „Lampka oliwna” jest jednym z najlepszych przedstawień, jakie widziałam w Teatrze Cieszyńskim, zaś rola Hanka jest dotąd jej najlepszą kreacją aktorską.

„Lampka oliwna” jako dzieło zespołowe wielu twórców, jak i rola Sikory powinny pretendować do szeregu nagród teatralnych i zasługują na to, by reprezentować na zewnątrz Teatr Cieszyński podczas szeregu festiwali w Polsce, Republice Czeskiej i innych krajach.

Warto, by kierownictwo teatru przy wsparciu przyjaciół tej sceny doprowadziło do tego, by „Lampka oliwna” była pokazywana dużo i często poza siedzibą w Czeskim Cieszynie i żeby już zaplanowane uczestnictwo w konkursie na inscenizację dawnych dzieł literatury polskiej „Klasyka żywa” nie skończyło się jedynym zwycięstwem. Bo gorąco wierzę w to, że przedstawienie Sceny Polskiej zostanie ponownie docenione w tym konkursie.

„Lampka oliwna” jest osadzona w realiach beskidzkiej wsi. W drewnianej chacie stojącej gdzieś w dolinie Zegadłowicz zamknął tragedię rodzinną, zaś przemiany głównych bohaterów, ich motywy i portrety psychologiczne poddał wnikliwej analizie. Oto na łożu śmierci leży gospodarz (Mariusz Osmelak), zaś jego dorosłe dzieci, Błażek (Marcin Kaleta) i Hanka (Patrycja Sikora) zamiast zająć się starym ojcem, tylko podliczają zyski, ile dostaną w spadku, a nawet życzą rodzicowi szybkiego zgonu. Hanka, w której jak sama mówi płonie niepokornym ogniem,

jest dla mężczyzn obiektem fascynacji. Garną się do niej jak ćmy do zapalonych lampy w środku ciemnej nocy. Ten ogień z gruntu zły dziewczyny będzie jednak zabójczo niebezpieczny. Zegadłowicz nie byłby jednak sobą, gdyby do tego czasem wstrząsająco ludzkiego świata nie wprowadził elementów sakralnych i mistycznych związanych z lokalnymi wierzeniami. Stąd nad drewnianym domostwem i poczciwą beskidzką wsią pojawiają się postaci świętych (Anna Paprzyca, Małgorzata Pikuś, Dariusz Waraksa, Grzegorz Widera), które czasem snują się między bohaterami, raz dla nich widoczne, a raz nie.

Bogdan Kokotek z „Lampki oliwnej” uczynił nie tylko tragedię, ale i trzymający do samego końca w napięciu thriller. Reżyser spektaklu zadbał o dynamikę przedstawienia, scena goni więc scenę, a kwestie podawane są przez aktorów w dużym tempie. Choć w „Lampce oliwnej” słyhać specyficzną melodię dramatu Zegadłowicza, myślę, że widzowie siedzący dalej od sceny mieli problem z wychwyceniem wszystkich kwestii. Dramat napisany gwarą, przepelniony poetyckimi inwersjami i słowami, które już dawno wyszły z powszechnego użytku, wymaga od aktorów perfekcyjnej dykcji i staranności. W tym kontekście niestety, w szczególności odtwórcy grający role pierwszoplanowe, nie do końca podolali zadaniu.



**To przedstawienie pod względem aktorskim należało do Patrycji Sikory.**

Bezapelacyjnie na upiorny i ekspresyjny (ekspresjonizm jako prąd w sztuce bardzo długo znajdował się w kręgu głównych inspiracji Zegadłowicza) charakter przedstawienia miały też wpływ doskonała, czasami przesywająca aż do kości muzyka autorstwa Zbigniewa Siwka i pomysłowa, dobrze przemyślana gra oświetlenia (scenografia: Bogdan Kokotek). Wszystko to wpisane w minimalistyczną scenografię złożoną z wyłaniającej się z ciemności części drewnianej chaty dało bardzo dobry efekt.

Brawa dla Sceny Polskiej, że wspólnymi siłami w tak dobrym stylu udało jej się zamknąć „tryptyk zegadłowiczowski”. Zespołowi należy życzyć wielu zasłużonych nagród za „Lampkę oliwną”, zaś całemu Teatrowi Cieszyńskiemu jak najwięcej inscenizacji rodzimej literatury regionalnej. Co, jak nie takie właśnie sceniczne interpretacje, może być najważniejszym wyróżnikiem tej Melpomeny i świadczyć o jej niepowtarzalności?

Fot. KARIN DZIADEK